

Komedia demokracji

Staram się nie pisać utworów dramatycznych – nie chcę się czuć jak dysydent – we własnym kraju. Mieszkam w Koszalinie. Mieście zabitym dechami. Kto je tak zabił? W centrum miasta było siedem księgarni, obecnie nie ma ani jednej. Ktoś powie: „A jakie to ma znaczenie? Lud dziś ma Internet i telefony. Po co mu książki?”.

Swego czasu całej tej okolicy przytrafiło się wielkie nieszczęście. Ci wszyscy ludzie z ich ge-szeftami dla turystów staliby się automatycznie i z dnia na dzień bankrutami. Ktoś bardzo umiejętnie podkopał cały ich byt tak, że zniszczyliby ich do cna. Nie warto wspominać, co to było. Było. I tyle.

Myliłem się co do Arystofanesa sądząc, że u niego znajdę jakby pierwowzór swojej pracy. Przynajmniej dotyczący tego nieszczęsnego bałaganu, wykreowanego tu u nas. Nasze miasto to nie Ateny w czasach Sofoklesa, Ajschylosa czy Eurypidesa tak gładko obśmianego w „Żabach” Arystofanesa. Choć rozmiarem czy liczbą populacji nie odbiega wiele od tamtych Aten, to co tu się dzieje? Jaki materiał miałby dziś komediopisarz attycki tutaj?

Miastem rządzą trzy typy: pierwszy specjalista od kanapek, drugi mistrz od niesławnej ustawy, która miała każdemu z nas zatkać mordę i nie tylko do teatru, ale i do kościoła wprowadzić pasz-porty na wydumaną zarazę, trzeci to prestidigitator od rozdawania publicznych pieniędzy podatnika dla naszych nowych rzekomych sióstr z dziećmi. Trzy kreatury kompromitujące to miasto i okolice nie tylko w Polsce. Oczywiście, od łacińskiego *creatura* – czyli bardziej stworzenie a najczęściej postać. Jeśli szuka ktoś tu jakiegoś negatywnego zabarwienia, to oczywiście ma rację, bo czytelnik ma zawsze rację, jednak autor wymiguje się od takiego stwierdzenia. Kreatura to kreatura. Idźcie do opery, tam się napatrzycie.

Jedna z tych kreatur sprowadziła na miasto to nieszczęście. Pozostałe przypisały sobie wyba-wienie z nieszczęścia, choć cieszyły się z niego do rozpuku. A lud, jak to lud nagle zaczął kipieć. Spodziewasz się, Czytelniku, koordynacji myślowej u ludu? Albo bodaj zwartości w szeregach? Nic takiego nie występuje. To czyste wymysły. Lud działa innymi trybami i innymi metodami. I o tym jest mój utwór o Gąskach. Czemu piszę Gąski dużą literą. Cóż, nasz kraj targany jest wszelkimi kata-klizmami z uwagi na to, że nasze kobiety to niestety typ literacki Gąski. Wiem, wiem, zaraz usłyszę, że obrażam płeć piękną a sam jestem taki i owaki. Nic podobnego. Nie doceniacie zalet Gąsek. Nie-które Gąski wszelako umieją latać. Pozostała gęšina niestety tkwi na dole jako surowiec na pasztet. Nisko przelatująca Gąska natomiast jest jak myśliwiec z odbezpieczonym uzbrojeniem. Kosi, co się da.

Są zapewne i tacy, którzy wierzą, że demokracja tworzy się w oparciu o mityczną inicjatywę oddolną. Wyobraźmy sobie gąskę, jak leży na dole a na niej gąsior próbuje swoich sztuczek. I tyle jest tej inicjatywy oddolnej. A co będzie, jak do gęsnika zakradną się lisy? Tylko pióra lecą. Jeśli ktoś spocznie na laurach i poczeka na tę inicjatywę, to niczego się nie doczeka. Nawet gęsich jaj.

Przypomnijcie sobie „Sejm kobiet” tegoż samego Arystofanesa. Tam kobiety zdecydowały się powstrzymać rozjuszonych facetów przed doprowadzeniem miasta do katastrofy. Czym walczyły? Otóż, nie... Sami przeczytajcie. Nie będę nikomu tu preparacji lekturowych tworzył. Natomiast w „Żabach” tak oto kreśli autor postać Eurypidesa:

Eurypides

Jak to? Za co? Na Apolla! Wszak demokratycznie działałam!

Dionizos

Daj no pokój demokracji, dla cię śliska to materia.¹

¹Tłumaczenie Eugeniusza Cięglewicza.

Można powiedzieć, że Eurypides staje się tu archetypem działacza demokratycznego, któremu dopiero bóg wylewa kubel zimnej wody na łeb. Wszystko to prześmiewcze obrazy z Hadesu. Nic w realu. Jednak, coś i wtedy cuchnęło od demokracji jako metody działania.

Ktoś mi powie, że nadwerężam wartość demokracji i, co gorsza, ją opluwam. Otóż, mój utwór o Gąskach to apoteoza demokracji, nie takiej, jak ją przedstawiają kreatury mające się za przedstawicieli ludu, ale takiej, jak ją lud wykreował. Czegóż takiego nie znajdzie nikt w całej literaturze światowej, choć utwór jest po polsku i do rymu.

Zaproponowałem go znanej gazecie zajmującej się teatrem. Były śmichy chichy, że to niby ta akurat redaktoreczka jest na macierzyńskim a obecna podśmiechujka nie może decyzji podjąć, ale ogólnie to oni drukują tylko utwory współczesne. Cóż, poczułem się jak zabytek z antyku. Jakbym stał obok wymienionych w tym tekście autorów. Ktoś pomyśli sobie, że mam za swoje. Po co rymować? A po co używać ultramaryny czy złotego? Nie wystarczy paleta barw komputerowych?

A czy w czasach Shakespeare'a ktoś mówił do rymu? Albo w czasach Moliera? Albo nawet Fredry? Gdyby ktoś zaczął pleść rymowanką, uznany zostałby za czubka. Płynność natomiast potoczystego słowa zabija werwę postaci, gdy trzeba je odmalować a nie wydrukować na drukarce. Rym to jak pociągnięcia pędzla. Czuć rękę autora. Jest tam gdzieś, ciągle żywy w tym, że to on, a nie banda elektronów wyrysowuje postać.

Pamiętacie obrazy Petera Bruegla? Jego rozpedzone postaci po całym płótnie. Wszędzie pełno dziwnych scenek, każda coś opowiada jakby w oderwaniu od całości a mimo to utwór nie traci na spójności. Jest całością jak mała któryś. Ta przedziwna chłopskość obrazowania, ten natłok, to czysta ludyczność. Nie od nas ale z Niderlandów, ale zaskakująco świeża do dzisiaj. Nie są to przytłaczające freski Rafaela Santi z jego szkołą ateńską, nagromadzonych postaci z całych wieków. To opowieść jednego dnia, jednej chwili, mgnienia. Jakby autor chciał opowiedzieć jednocześnie cały byt ludzi z wioski, cały ich żywot.

Zazdrościmy Anglikom ich elżbietańskiego teatru. Mówię „my” dziś w zasadzie cały Świat, gdzie teatr dotarł. Nikt oprócz nich nie ma takiego wzorca, choć wypada on słabo w porównaniu do małego mgnienia z Attyki i jej kilku dramaturgów czy tragików. Nawet komediopisarzy. Komedia dzieje się wokół nas. Uczestniczymy w niej. Jest jak komedia omyłek. Niestety kosztuje czasem życie ludzkie. Jednak dopuśćmy chociaż do siebie, że życie utworu jest inne niż zastany schemat. I to, co wydawało się stare, staje się nowsze od dotychczasowego nowego.

Jeśli wydaje się nam, że coś nowego odkryliśmy, sprawdźmy a okaże się, że Grecy już to znali. Płyniemy na niebezpiecznym oceanie, szukamy odpowiedzi, których już ktoś udzielił. Jakkolwiek enigmatycznie to brzmi.

A wracając do zapyziałego miasta, gdzie postaci szarpią nim, bo kierują się swoim krańcowo otepiałym interesem, zastanówmy się, czy ten drobiazg powstałby bez nich. Bez tych nikczemników, małostkowych szalbierzy, bez tego sztafażu podłości ludzkiej, sprzedajności i zepsucia? W Atenach też były takie postaci wszelkiej maści łajdaków. Ale cóż, nie będziemy mówić o politykach, jak oni o sobie mówią.

Skupmy się raczej nad tym, ile straci kultura polska bez tego drobiazgu? Czy nie jest to jak zabicie białego kruka. Skoro ten utwór nie ma prawzoru, jakiegoś nawet heroikomicznego praszczura, to czemu go nie wystawić? Pokaże lud, jakim jest, może się ludowi spodoba. Uniwersalność zachowań jest jak uniwersalność tekstów sprzed prawie dwudziestu pięciu wieków. Są inni od nas, ale mówią ciągle zrozumiałym językiem wspólnych nam wartości ludzkich.

Chwalenie własnego ogonka to nie jest to, co chciałbym tu ująć w słowa. Od tego są postaci, o których już mówiłem. Każda z nich przypisze sobie zasługę każdego z nas, gdy na to pozwolimy. Ale każda z nich jakoś zostanie przybita szpilką do gablotki, nie dlatego, że jest pięknym motylem, ale dlatego, że autor ją przyszpilił. Czy to nie jest warte spektaklu?

A miałem nie mówić o politykach. Żyjemy w takich czasach, że polityka czepia się wszystkiego a znaczy tyle co życie miasta. A czy życie miasta to tylko postaci, o których napomknąłem? Ci którzy zrujniają każde polis.

Z Bogiem.

Andrzej Marek Hendzel